

57

NIEOCZYWISTYCH
WYCIECZEK, KTÓRE
URATUJĄ TWÓJ
WEEKEND



MIKROWYPRAWY
Z WARSZAWY

MONIKA MASALSKA SEWERYN MASALSKI

MONIKA MASALSKA SEWERYN MASALSKI

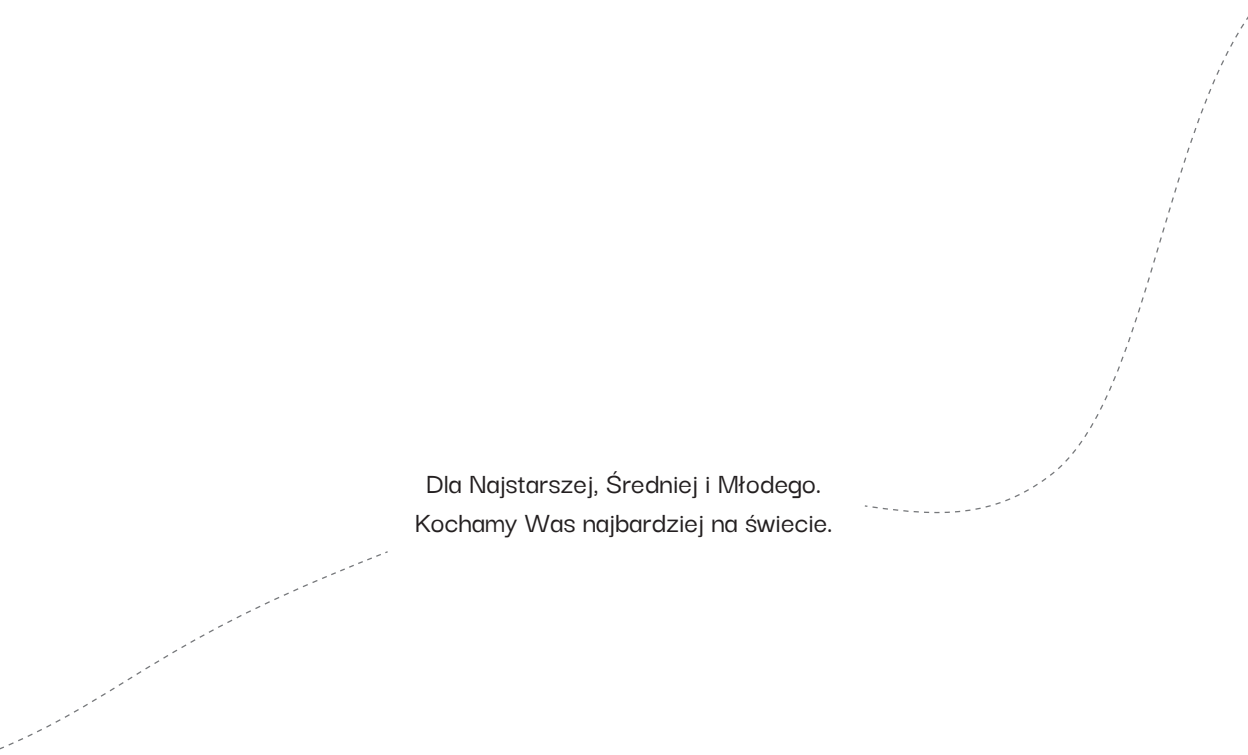


MIKROWYPRAWY Z WARSZAWY

57 NIEOCZYWISTYCH
WYCIEZEK, KTÓRE
URATUJĄ TWÓJ
WEEKEND

znak *litera
nova*

Kraków 2022



Dla Najstarszej, Średniej i Młodego.
Kochamy Was najbardziej na świecie.

SPIS TREŚCI


Mikrowyprawy w Warszawie

- 11 Rezerwat przyrody Łosiowe Błota na Bemowie
- 15 Skarpa Ursynowska i stary kampus SGGW
- 19 Zalew Bardowskiego i kładki w lesie na Targówku
- 23 Góry Milowe i oczko wodne w Wawrze
- 27 Macierowe Bagno w Wesołej
- 31 Plaża Zawady nad Wisłą
- 35 Morysin – zespół pałacowo-parkowy
- 39 Boernerowo
- 43 Jezioro Zgorzała na Ursynowie
- 47 Osiedle Przyjaźń na Bemowie
- 51 Stare Bielany
- 55 Dawny zespół klasztorny kamedułów w Lasku Bielańskim

Mikrowyprawy do godziny z Warszawy

- 61 Skarpa nad Bugiem w Szuminie
- 65 Plaża przy ujściu Świdra do Wisły
- 69 Stawy Raszyńskie i pałac w Falentach
- 73 Pałac i park w Młochowie
- 77 Ogród Rzeźb Juana Soriano w Owczarni
- 81 Podkowa Leśna
- 85 Pałac i park w Radziejowicach
- 89 Żyrardów
- 95 Zalew Joachimów i rzeka Rawka w Bolimowskim Parku Krajobrazowym

- 99 Muzeum Kolei Wąskotorowej w Sochaczewie
- 103 Czerwińsk nad Wisłą
- 107 Zamczysko w Kampinosie
- 111 Kładka Zaborowska w Puszczy Kampinoskiej
- 115 Łużowa Góra w Kampinosie
- 119 Pałac w Jabłonie
- 123 Serock
- 129 Jezioro Zapadliska koło Ryni nad Zegrzem
- 133 Pułtusk
- 139 Plaże nad Liwcem w Świnotopie
- 143 Spacer po Urlach i okolicach
- 147 Góry Chobockie
- 151 Wieś Ponurzyca i Góry Ponurzyckie
- 155 Józefów
- 159 Spacer wzdłuż Mieni
- 163 Wisząca kładka nad Świdrem
- 167 Otwock – spacer nad Świdrem
- 171 Goździkowe Bagno
- 175 Jezioro Torfy
- 179 Spacer po centrum Otwocka
- 185 Plaża nad Wisłą w Ciszycy
- 189 Spacer po willach Skolimowa w Konstancinie-Jeziornie



Mikrowyprawy do 2 godzin z Warszawy

- 195 Niebieskie Źródła
- 199 Skansen Kurpiowski w Nowogrodzie
- 203 Rudka Sanatoryjna
- 207 Góry Łańcuchowe i bagno Pogorzel
- 211 Królewskie Źródła w Puszczy Kozienickiej
- 215 Gagaty Sołytkowskie
- 219 Skalki Piekło pod Niekłaniem
- 223 Zamek w Drzewicy
- 227 Inowłódz
- 233 Spacer nad Luciążą
- 237 Skansen w Maurzycach
- 243 Zamek w Oporowie
- 247 Płock
- 253 Gotycki zamek w Ciechanowie



Chodzimy

Spotkaliśmy się z Sewerynem w dość nieprzyjemnych okolicznościach, bo na egzaminie wstępnym do kieleckiego liceum. Ja zemdlałam, oddając pracę, a on stał za mną i zamiast mnie złapać, zakłopotany usunął się na bok. Ale potem było już tylko lepiej, aż w pewną listopadową środę na kieleckim placu padła romantyczna propozycja: „No to co? Chodzimy?”. Na tak postawione pytanie mogłam odpowiedzieć wyłącznie twierdząco i choć dużo się od tego czasu zmieniło, to nadal chodzimy. Tyle że z dwójki rozmnożyliśmy się do piątki i zamiast lekkiego

plecaka z winem i czekoladą nosimy ze sobą zapas ubranek na zmianę, flipsy, minimum trzy resoraki i lizaka na wypadek, gdybyśmy musieli przekonać Młodego do przerywania strajku okupacyjnego chodnika.

Urodziliśmy się oboje w Kielcach i do Warszawy przyjechaliśmy klasycznie, na studia – ja polonistyczne, Seweryn ekonomiczne – i nie obrazimy się, jeśli nazwiecie nas „słóikami”. Zresztą z wielką nostalgią wspominamy czasy, kiedy starym srebrnym peugeotem kursowaliśmy co trzy tygodnie do domu i w niedzielne popołudnia wracaliśmy do wynajmowanego na Wierzbnie mieszkania przesiąknięci zapachem gołąbków i bitek wieprzowych. Choć Warszawa na początku nieco nas przytłoczyła, to szybko zaczęliśmy ją oswajać najlepiej sobie znanym sposobem – chodzeniem. Z czasem zataczaliśmy coraz większe kręgi: Żoliborz, Mokotów, Praga, Kampinos, zamki, Linia Otwocka, Łódź, parki pałacowe i krajobrazowe, skanseny. Bywały weekendy, kiedy chcieliśmy zostać w domu, ale zwykle w okolicach południa zaczynało nas nosić i ruszaliśmy w trasę.

Kiedy urodzili się Najstarsza, Średnia, a na koniec Młody, zmieniło się wszystko i nie zmieniło się nic. Doszły nam trzy nowe osoby i każda coś ze sobą wniosła. Średnia element szaleństwa i magii, bo ta dziewczyna nigdy się nie zatrzymuje, zaklina zwierzęta i wyczuwa błoto w promieniu pół kilometra, a jeśli na wycieczce ktoś ma coś zgubić, rozlać albo uderzyć kijkiem przechodnia, to w 70 procent przypadków będzie to ona. Najstarsza jest dla nas dużym oparciem i zawsze możemy na nią liczyć, chyba że akurat się rozmarzy albo wkurzy. W tym drugim przypadku lepiej przeczekać i nie wchodzić jej w drogę. Młody to z kolei nasz nadworny radża, władca wózka i resoraków,

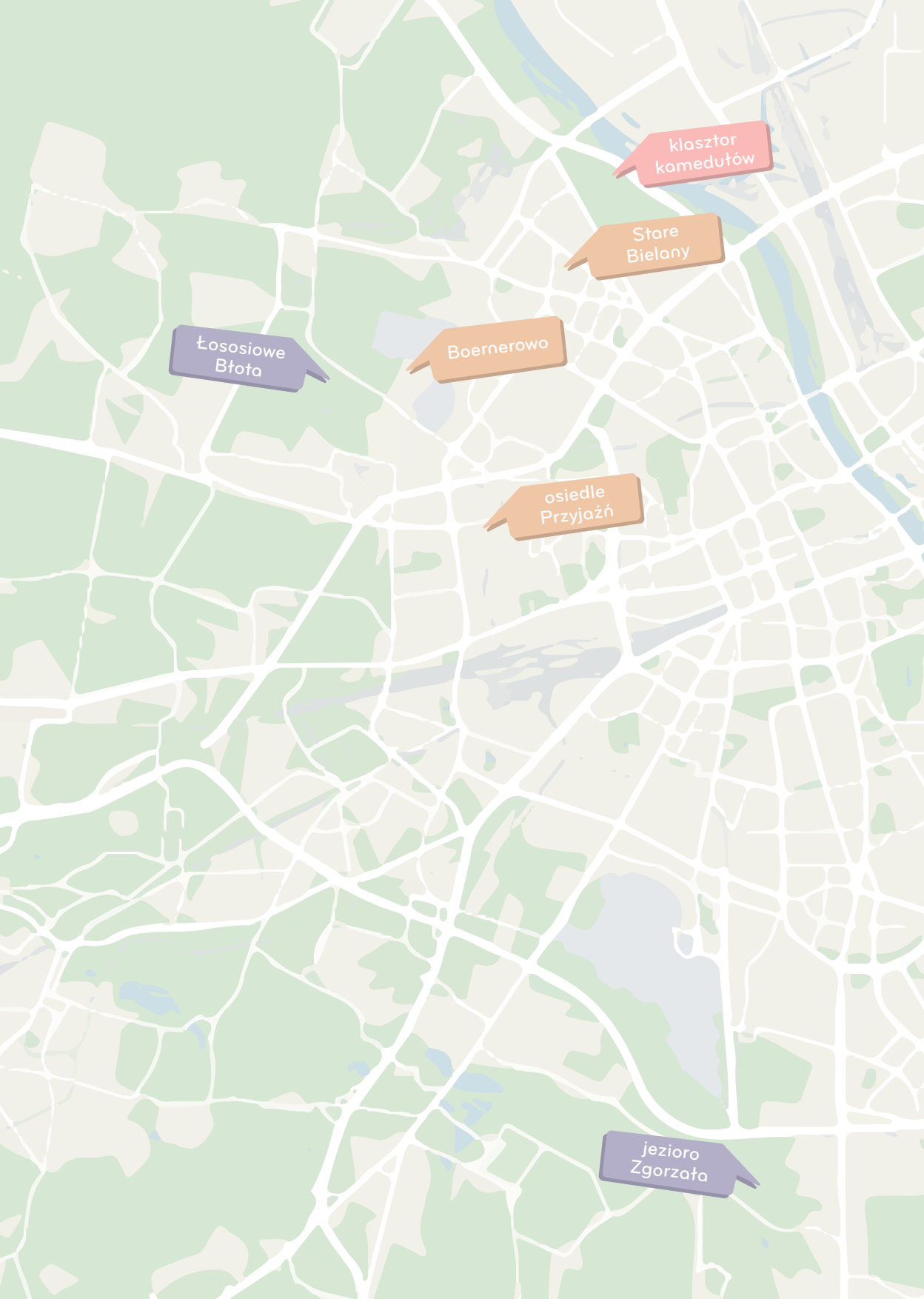




potrafi w 5 sekund popsuć atmosferę całej wycieczki, żeby potem w sekundę ją naprawić. Odkąd jeżdżą z nami, częściej się denerwujemy, mamy trzy razy tyle bagażu, jest dużo więcej śmiechu, niespodziewanych zwrotów akcji, płaczu i fakapów. Ale mikrowyprawy pozostały i to, co z początku było pomysłem na zwizęk, stało się pomysłem na życie.

Koncepcja mikrowypraw nie jest nowa i nie uzurpujemy sobie żadnych praw do jej autorstwa. Termin ukuł i rozpropagował na świecie Alastair Humphreys, a w Polsce spopularyzował go Łukasz Długowski. Żyjemy w czasach, kiedy hasła „więcej, lepiej, dalej” równocześnie nas motywują i frustrują. A mikrowyprawa to stan umysłu: nie musi być ani dalej, ani więcej, wręcz przeciwnie – może być krótko, prosto i tanio, bo wszędzie można przeżyć przygodę i znaleźć coś ekscytującego, nawet 500 metrów od domu. Wszystko zależy od naszego nastawienia i warto pomiędzy spektakularnymi urlopami dać szansę mikrowyprawom. Przyjechaliśmy na Mazowsze cokolwiek uprzedzeni, z wewnętrznym przekonaniem, że nie będzie w stanie dorównać górzystym kieleckim okolicom, a ono od lat nas zaskakuje i zachwyca. A kiedy w pandemii odcięci od centrów handlowych znajomi zaczęli nas bombardować pytaniami o ciekawe miejscówki pod stolicą, postanowiliśmy przygotować gotowe i proste przepisy na niezwykle kilkugodzinne wycieczki i od razu odpowiedzieć na pytania: ile się jedzie?, gdzie zaparkować?, czy można komunikacją zbiorową?, jak długi spacer?, czy nadaje się dla dzieci? I okazało się, że jest na tego typu lokalną turystykę ogromne zapotrzebowanie, choć gdybyście nam dwa lata temu powiedzieli, że będziemy o tym pisać książkę, spadlibyśmy z krzesel ze śmiechu. Ale właśnie tak jest z mikrowyprawami – nigdy nie wiesz, dokąd cię zaprowadzą.





Łososiowe
Błota

Boernerowo

Stare
Bielany

klasztor
kamedułów

osiedle
Przyjaźń

jeziorko
Zgorzoła

Mikrowyprawy w **Warszawie**

Zalew Bardowski

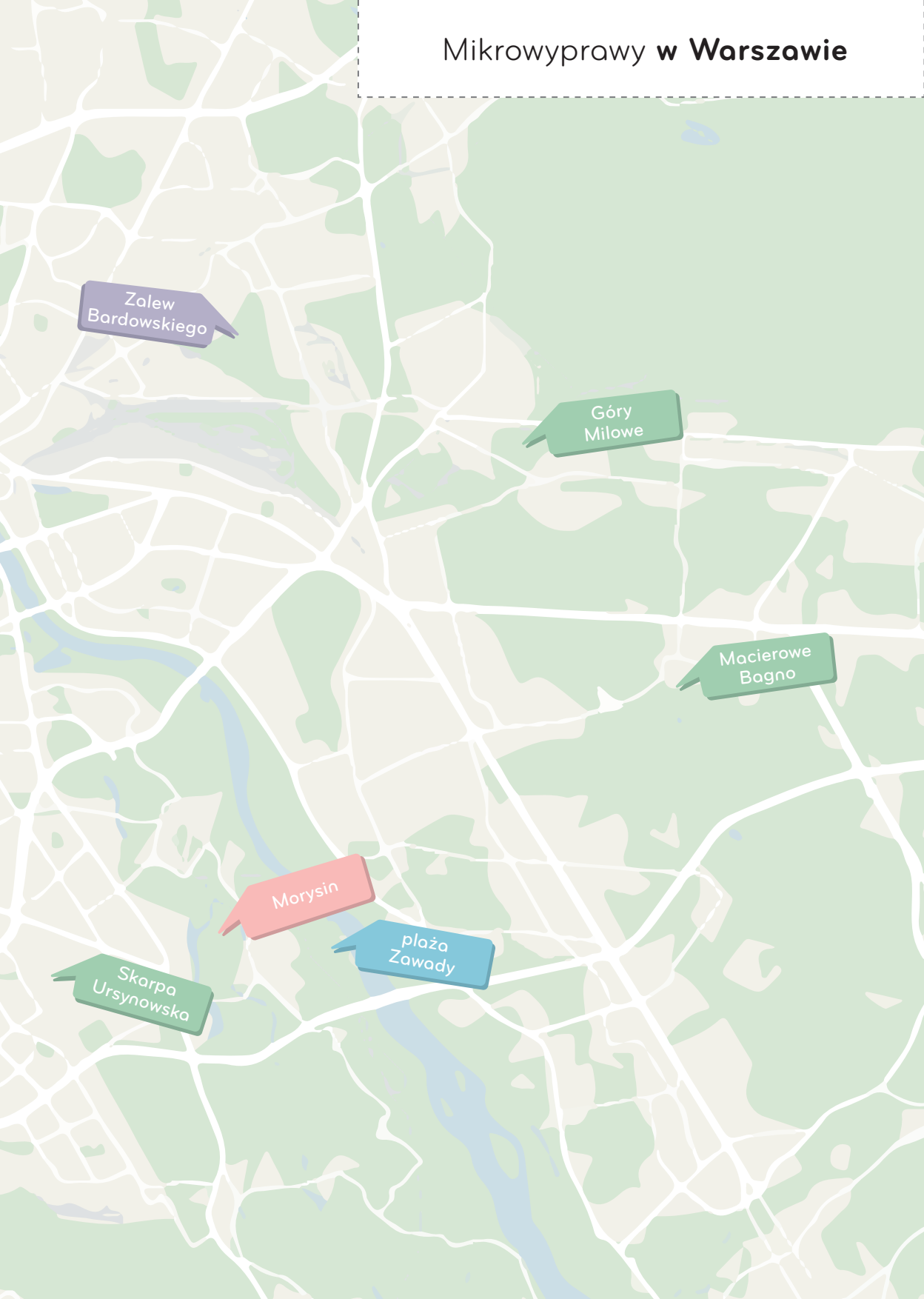
Góry Milowe

Macierowe Bagno

Morysin

plaża Zawady

Skarpa Ursynowska






Rezerwat przyrody Łosiowe Błota na Bemowie

Piękny las, kładka przez mokradła i pozostałości 100-letnich masztów

Gdybyście zapytali naszą Średnią, co lubi najbardziej, pewnie odpowiedziałaby, że czekoladę, błoto i pandy. A na pytanie, co myśli o łosiach, prawdopodobnie oznajmiłaby, że łosie to takie duże, brązowe, chude pandy, więc też je kocha. I w sumie bardzo dobrze podsumowuje to nasz stosunek do rezerwatu Łosiowe Błota. Bo czego tu nie kochać, skoro na miejscu czekają na nas kładka, piękny las i pozostałości jednej z największych radiowych stacji nadawczych sprzed II wojny światowej? A dojazd tu trwa tyle, że nawet bardzo zaprawiony w samochodowym marudzeniu Młody nie zdąży się za bardzo rozkręcić.

 Rezerwat Łosiowe Błota położony jest na pograniczu Bemowa, w okolicy Babic, i stanowi najdzikszą część Parku Leśnego Bemowo. Zadaniem rezerwatu jest przede wszystkim ochrona tutejszych torfowisk, charakterystycznych niegdyś dla Kotliny Warszawskiej. Skrajem rezerwatu poprowadzono ścieżkę przyrodniczo-dydaktyczną „Śladami łosia” (warto pamiętać, że rezerwat to takie miejsce, w którym poruszamy się tylko po wytyczonych



czas spaceru:
1 godz. 30 min (5 km)



dojazd komunikacją miejską:
autobusami nr 154 z przystanku Metro Księcia Janusza do przystanku Fort Radiowo lub nr 712 z przystanku Metro Młociny do przystanku Janów



dojazd samochodem:
30 min z centrum Warszawy



parking:
duży parking przy ul. Leskiego 7, w weekendy zatłoczony



gastronomia:
na trasie spaceru brak punktów gastronomicznych; na kawę i kieliszek prosecco można wstąpić do oddalonej o 2 km klubokawiarni Sqsiedzi przy ul. Radiowej 24

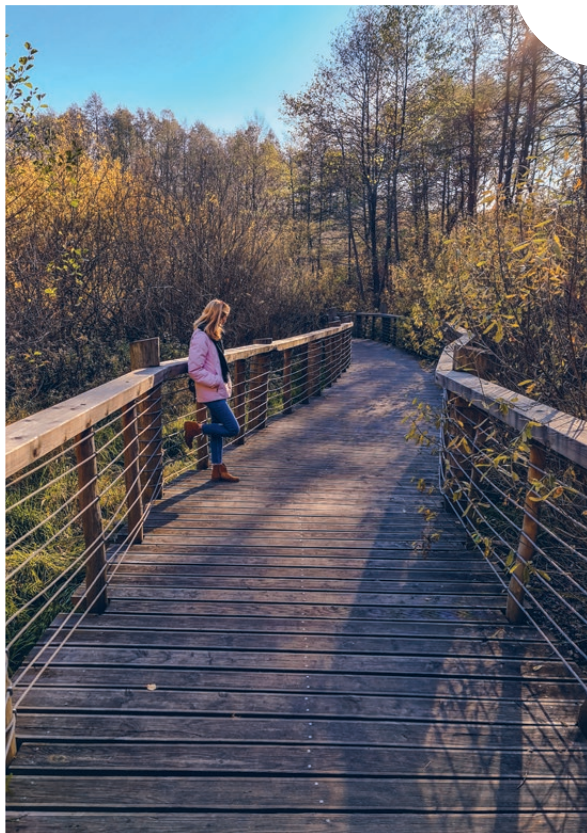


można z **psem**



można z **wózkiem**

szlakach). Gwoździem programu jest tu oczywiście kładka, szeroka na 2,5 metra. Wchodzi ona w środek mokradeł i pozwala z bliska podziwiać bujną wodolubną roślinność. Nas spotkały tu jednak dwa rozczarowania, bo kładka początkowo robi



wrażenie, jakby miała biec głęboko w las, po czym kończy się zaskakująco po niespełna 60 metrach. Ale i tak stanowi świetne urozmaicenie spaceru i idealny punkt obserwacyjno-konsumpcyjny. Drugim rozczarowaniem był całkowity brak łośi, co mnie i Seweryna akurat szczególnie nie zaskoczyło. Podobno przybywają one tu często z pobliskiego Kampinosu, ale raczej nie w niedzielne popołudnia, kiedy w rezerwie jest najwięcej ludzi.

Żeby nieco zrekompenzować dzieciom rozczarowanie, trochę sobie o łośiach pogadałiśmy. Siedzieliśmy na barierce, pijąc herbatę z termosu i skubiąc kabanosy. Dzięki wsparciu wujka Google

dowiedzieliśmy się, że łośie to naprawdę duże zwierzęta, bo przeciętny samiec ma 2 metry wzrostu i waży 700 kilo. Najbardziej rozbawiło nas łośiowe nazewnictwo – samica to kłępa, rogi to łopaty, odgłosy to stękanie, okres godowy to bukowisko, a młode nazywa się łośzakami. I *last but not least* – dorosłe samce, które nie wykształciły poroża, zwie się... badylarzami. Przeciętny łoś zjada ponad 20 kilogramów pożywienia roślinnego dziennie i świetnie pływa. Największym naturalnym wrogiem są dla niego wilki, które jednak potrzebują aż całej watahy, żeby upolować to masywne zwierzę. Po półgodzinie – bogatsi o tę wiedzę, ale za to ubożsi o zjedzone

kabanosy – ruszyliśmy dalej przez piękny jesienny las.

Podczas powrotu do auta w regularnych odstępach mijaliśmy betonowe fundamenty ze szczątkami stalowych konstrukcji. Dziś przypominają one nieco omszałe kamienie i dobrze się kamuflują w bogatym podszycie Lasu Bemowskiego. To pozostałości po Transatlantycznej Centrali Radiotelegraficznej, która w swoim czasie była jedną z największych w Europie. Jej budowę rozpoczęto w 1922 roku. Służyć miała przede wszystkim wysyłaniu depesz aż do Stanów Zjednoczonych, a jej rozmiary były imponujące – dziesięć 126-metrowych masztów stało tu wzdłuż niemal 4-kilometrowej drogi. Dziś, spacerując wśród ciszy i zieleni, trudno wyobrazić sobie tę niezwykłą budowlę. Udało jej się przetrwać większą część wojny,

podczas której służyła Niemcom do komunikacji z łodziami podwodnymi. Ostatecznie została wysadzona przez hitlerowców w styczniu 1945 roku. Spacer kończyliśmy więc z zadartymi głowami, wpatrzeni w nieistniejące, widmowe maszty. Czuliśmy się odrobinę jak w surrealistycznym obrazie, na którym ktoś umieścił łosie, rezerwat i upadające z hukiem stalowe giganty. ■



Jak dojechać?






Skarpa Ursynowska i stary kampus SGGW

Pałac rektorski w zabytkowym parku i dziki rezerwat schowany pod skarpgą

Jeśli uważnie popatrzymy na mapę Warszawy, to zobaczymy ogromny, nieco przypominający kopnięty prostokąt zielony teren na tyłach starego kampusu SGGW. Ci bardziej spostrzegawczy wyczytają z mapy również to, że jeden z boków tego prostokąta wyznacza Skarpa Ursynowska, będąca częścią długiej Skarpy Warszawskiej. Biegnie ona przez całą stolicę: od parku Młocińskiego do południowych granic miasta. Prostokąt ma prawie 20 hektarów powierzchni i jest to 20 hektarów przepięknie położonego dzikiego terenu. Dzikiego w stopniu, jakiego raczej nikt by się nie spodziewał w sąsiedztwie gęsto zaludnionej dzielnicy. To rezerwat przyrody Skarpa Ursynowska. Są tu lasy, łąki, torfowiska i wąwozy, które zamieszkują słowiki, traszki, nietoperze i ropuchy. W ciepłe letnie dni można tu poczuć słodki zapach robinii akacyjowej sprowadzonej na te tereny przez Juliana Ursyna Niemcewicza. Tego samego, od którego pochodzi nazwa Ursynowa.

 Do rezerwatu zeszliśmy szeroką ścieżką wiodącą w dół skarpy, która stanowi tutaj swoistą granicę między cywilizacją a dziką przyrodą. Maszerowaliśmy niebieskim szlakiem, przypominającym tor

info

-  **czas spaceru:** 1 godz. (2 km)
-  **dojazd komunikacją miejską:** autobusami nr 148 z przystanku Metro Imielin, 166 z Metro Natolin, 193 lub 401 z Metro Służew do przystanku SGGW-Rektorat
-  **dojazd samochodem:** 20 min z centrum Warszawy
-  **parking:** niewielki przy uliczce odchodzącej od ul. Nowoursynowskiej
-  **gastronomia:** polecamy zjeść w lokalach w pobliskim Forcie 8, szczególnie śniadanie w Forcie Bistro albo obiad w Dziurce od Klucza
-  można z **psem** na smyczy
-  z **wózkiem** będzie trudno pod skarpgą

przeszkód, przez błoto i powalone drzewa. Młody się zachwycił, moje nowe sandały niekoniecznie. Część drogi prowadzi wzdłuż ogrodzenia, przez które można podziwiać starannie odtworzony XIX-wieczny ogród za Pałacem Rektorskim, u podnóża skarpy. Zdobią go fontanna, oczko wodne



i zespół tarasów ze schodami. Ten piękny, niestety niedostępny teren ukryty w podmokłym lesie robi nieco surrealistyczne wrażenie i oglądanie go przez płot trochę zjeżyło nam włoski na karku. Natomiast sam rezerwat to rzeczywiście zielona enklawa. Liczyliśmy trochę na wytropienie kumaka albo rzekotki drzewnej, ale bardzo usatysfakcjonowało nas spotkanie wiewiórki i dostrzeżenie suchego, spadającego liścia, który Młody arbitralnie uznał za odlatującego nietoperza.

Na górę wdrapywaliśmy się, idąc głębokim, zakręcającym wąwozem prowadzącym w sam środek starego kampusu SGGW. W 1775 roku August Czartoryski, ówczesny

właściciel Wilanowa, wyodrębnił ten teren i przeznaczył pod samodzielną rezydencję. Przez następne lata zmieniała ona swój wygląd i gospodarzy. Dziś kompleks jest otwarty i bardzo dobrze utrzymany. Nam przypomina park pałacowy z porzucanymi tu i ówdzie budynkami uczelnianymi. W letnie miesiące, kiedy nie ma studentów, wokół panuje leniwa, sielska atmosfera, a zacieniony trawnik aż się prosi o koc i piknik. Stoi tu ogromna, rozłożysta wielopienna lipa – pozostałość po dawnej alei drzew, wyciętej na początku I wojny światowej przez wycofujących się Rosjan. Centralne miejsce zajmuje rektorat mieszczący się w eleganckim neorenesansowym

pałacu Krasińskich, który wcześniej należał do Juliana Ursyna Niemcewicza. Sąsiednie budynki wzniesiono już po ostatniej wojnie, w stylu socrealistycznym. Ich wygląd nawiązuje jednak do głównej rezydencji i niewprawne oko może nawet wziąć je za kolejne zabytki z uwagi na liczne kolumny, portyki i nieco toporne zdobienia. Do oryginalnego baroku najbliższej jest Auli Kryształowej, z loggiami i wieżami na narożach. W środku zachowały się ponoć wielkie, sprowadzane z Czechosłowacji żyrandole, ale nie możemy tego potwierdzić, bo pomimo kilku prób nie udało nam się tam zajrzeć.

Na koniec zrobiliśmy jeszcze dodatkową pętlę, wędrując sąsiadującymi z kampusem uliczkami o uroczym wiejskim charakterze.

Kawał tutejszego terenu zajmuje uczelniana szkółka bylin ogrodowych, co jeszcze potęguje wrażenie bycia poza miastem. Dzieci toczyły zażartą dyskusję o różnicy między nietoperzami a liśćmi, a my już planowaliśmy przyjemne popołudnie z lampką prosecco w pobliskim Forcie 8. ■



Jak dojechać?





Zalew Bardowskiego i kładki w lesie na Targówku

Labirynt drewnianych kładek w niewielkim lesie i plaża z kąpieliskiem

Z pewnym zakłopotaniem przyznajemy, że przez długi czas myśleliśmy, że co jak co, ale Targówek to nas niczym nie zaskoczy. Bloki, zakłady przemysłowe, kolej, centra handlowe. A potem odkryliśmy Zalew Bardowskiego i las na Elsnerowie i trochę nas zatkało. Tym sposobem Targówek z końca listy naszych ulubionych dzielnic wskoczył do pierwszej piątki. I to z przystupem, bo nie dość, że mają tu plażę i kąpielisko, to jeszcze pobliski, częściowo podmokły las można by nazwać kempinosko-mazurską filią w Warszawie. Są tu zbawienne dla ekosystemu bagna, kolory od ochry po świeżą zieleń, smukłe drzewa przegładające się w tafli wody i sieć długich drewnianych kładek. Szczerze mówiąc, zupełnie nie wiem, dlaczego wcześniej tu nie dotarliśmy, skoro poszukiwanie kładek na Mazowszu zajmuje nam większą część wolnego czasu.

Do lasu znad zalewu prowadzą dwa mostki przerzucone nad Kanałem Bródnowskim i już samo to dodaje miejscu nieco romantyczności. Las, choć stosunkowo młody, ma swoją historię. W międzywojniu

info

-  **czas spaceru:** 1 godz.
-  **dojazd komunikacją miejską:** autobusem nr 170 z Dworca Wileńskiego do przystanku Elsnerów
-  **dojazd samochodem:** 30 min z centrum Warszawy
-  **parking:** spory parking przed zalewem, przy ul. Skorpionia
-  **gastronomia:** przy zalewie jest sezonowy bar z napojami i lodami; my wzięliśmy kanapki i termos z kawą i urządziliśmy sobie piknik na kładkach
-  można z **psem**
-  można z **wózkiem**

ten teren pokrywały łąki i pola. Nieopodal stał też niewielki folwark Antoninów, po którym pozostały tylko pachnące kępy bżów. Śladem dawnych bocznicy, biegnących niegdyś do pobliskich zakładów przemysłowych, wytyczono szerokie alejki spacerowe. I rzeczywiście, ich łagodne łukowate skręty



mają w sobie coś z torów. Jednak gdyby nie te tuje, byłyby to jedynie jedna z wielu zielonych enklaw w Warszawie. Pomosty ciągną się tu przez kilkaset metrów po obu stronach głównej alejki, pomiędzy drzewami i przez podmokły las. Do tego są ławki i wiaty, choć te ostatnie wyglądają, jakby swoje już w życiu przeszły. Fenomen kładki to pojęcie dobrze znane w środowisku lokalnych podróżników. Trudno je skwantyfikować, ale nasze osobiste doświadczenie pokazuje, że spacer z kładką jest średnio dwa do trzech razy fajniejszy niż spacer bez kładki. I ta reguła także tutaj ma swoje zastosowanie. Kładka wśród drzew i wody momentalnie przenosi nas

trochę w Bieszczady, a trochę na podlaskie podmokłe łąki. Jest w chodzeniu po kładce coś z wakacyjnej wędrówki, a piknik na kładce nie ma sobie równych.

Tego dnia dotarliśmy na Targówek naprawdę wcześnie. Młody zrobił nam bardzo poranną pobudkę, bo przecież wiadomo, że spanie jest mocno przereklamowane. Przez to byliśmy może z lekką niewyspania, ale za to mieliśmy cały las tylko dla siebie. Zresztą szybko zostaliśmy otrzeźwieni przez chłodne poranne powietrze, kawę z termosu i przede wszystkim Młodego odpowiadającego na kładce swój rytuał. Ja do niego: „Uważaj, kochanie, nie przechylaj się tak, bo wpadniesz”. On –zgodnie ze

scenariuszem: „Nie wpadnę, zobacysz”. Po czym 5 minut później: „Mam, mam cały łąkawkę mokły, włacajmy”. Szczęśliwie dzięki dwóm kostkom czekolady i paczce chusteczek higienicznych udało nam się zażegnać kryzys i mogliśmy ruszyć na plażę, żeby niechybnie zmoczyć się po raz kolejny. Zalew Bardowskiego powstał w 2015 roku jako zbiornik retencyjno-rekreacyjny z pięknymi, jakie dzielnica dostała w ramach rekompensaty za wybudowanie spalarni śmieci. W tych umiarkowanie poetyckich okolicznościach stworzono miejsce, które co roku daje nam dużo radości. Jest tu wszystko, czego rodzina z trójką dzieci potrzebuje do szczęścia w letnie weekendy: woda, spora plaża, bar i plac zabaw. I nawet wieża widokowa, ale ta akurat przeważnie jest nieczynna.

Do domu z Elsnerowa wracaliśmy 20 minut. Było to trochę jak teleportacja, bo przez cały czas wydawało nam się, że jesteśmy poza miastem. Przez te 2 godziny byliśmy nad jeziorem, w Kampinosie, w malowniczym podmokłym lesie i na bieszczadzkiem szlaku, ale na pewno nie w dużej, mieszkaniowo-przemysłowej dzielnicy Warszawy. ■



Jak dojechać?






Góry Milowe i oczko wodne w Wawrze

Drewniane pomosty na niewielkim jeziorzku w gęstym lesie i wydmywe wędrujące góry

Pogodzenie potrzeb trojga dzieci i dwojga rodziców nie jest łatwą sztuką i niekiedy kończy się na mętnych wodach impasu. Często bywa tak, że ktoś absolutnie nie chce wychodzić z domu, bo zimno albo bo bawi się klockami, albo po prostu nie i tyle. Inny z kolei chce koniecznie wyjść, bo już ma dosyć siedzenia, no i leż można. A i ci, którzy są za wychodzeniem, nie zawsze chcą iść w to samo miejsce. Młody do lasu, Średnia w góry, Najstarsza nad wodę, Sewerynowi wszystko jedno, ja bym chciała dokądś, gdzie będzie ładnie. I wtedy z ratunkiem przychodzi nam Las Sobieskiego, który jest celem typu trzy w jednym. Mamy tu oczko wodne z pomostami i niewielką plażą, piękny las i nawet Góry Milowe, choć dla kogoś, kto pochodzi ze Świętokrzyskiego, to nazwa nieco na wyrost.

 Las Sobieskiego, dawniej zwany Wawerskim, jest pozostałością rozległej Puszczy Mazowieckiej. Po Lesie Kabackim to drugi największy kompleks leśny w Warszawie. Ze względu na swój rozmiar obejmuje niezwykle różnorodne obszary – wrzosowiska, porośnięte sosnami wydmy i typowy dla dawnego Mazowsza las

info

-  **czas spaceru:**
2 godz. 30 min (7 km)
-  **dojazd komunikacją miejską:**
autobusem nr 115 ze stacji PKP Rembertów lub PKP Międzyzlesie albo autobusem nr 173 z Dworca Wschodniego do przystanku Jagiellońska
-  **dojazd samochodem:**
30 min z centrum Warszawy
-  **parking:**
niewielki np. przy ul. Jagiellońskiej, na rogu ul. Zachodniej
-  **gastronomia:**
na szlaku brak punktów gastronomicznych, warto wziąć prowiant i napoje
-  można z **psem** na smyczy
-  można z **wózkiem**

liściasty. My uwielbiamy go przede wszystkim za wiosenne zawilce, letnie konwalie i masę dzięciołów, które słysząc tu niemal bez przerwy. Co ciekawe, jest też tak zwanym korytarzem ekologicznym dla zwierząt, co oznacza, że mogą one bezpiecznie migrować między odległymi lasami na północy i południu.



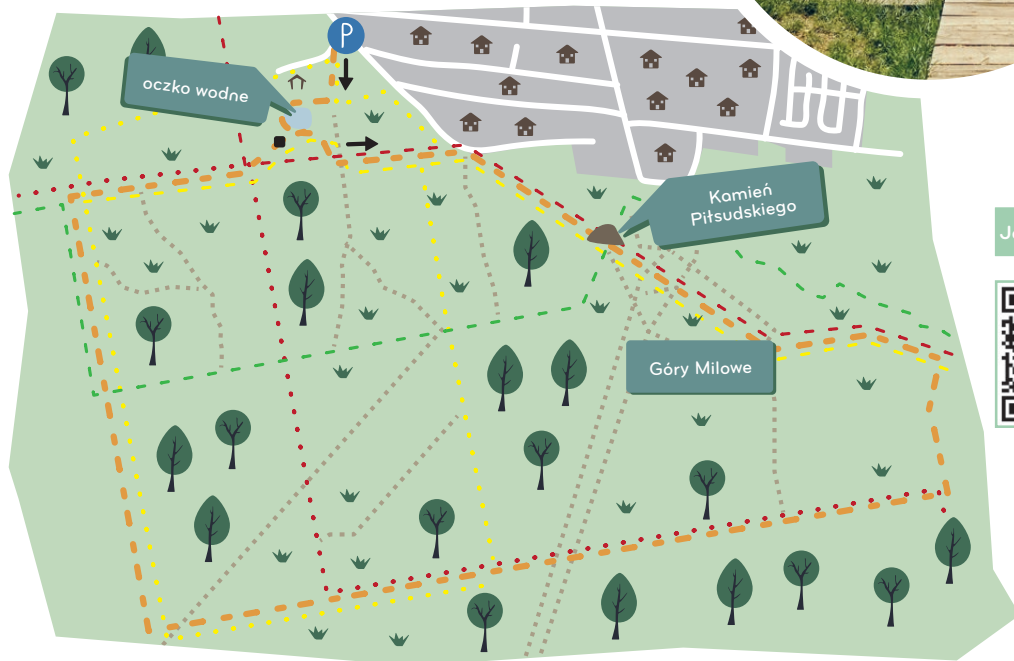
Tutejsze oczko wodne to nasze zeszló-
roczne odkrycie. Ten niewielki zbiornik, ma-
lowniczo położony wśród zieleni, jeszcze
parę lat temu straszył stertą śmieci i bar-
dziej niż staw przypominał sporawą kałużę.
Dziś teren obok dawnej leśniczówki prze-
szedł solidny lifting, wybudowano szeroki
schodkowy taras nad wodą i wiatę, posta-
wiono też kilka tablic edukacyjnych. Młody
zażyczył sobie, żeby przeczytać mu
wszystko o pracy leśnika i dzikich zwie-
rzątkach, a potem ruszył na plażę. My sie-
dliśmy na pomoście, wokół kumkały żaby,
a obok dziewczyny budowały zagrody dla
kijanek. Średnia nawet próbowała nas na-
mówić na przygarnięcie do pustego bidonu

30 z nich... albo chociaż jednej. A kiedy
odmówiliśmy, postanowiła na pożegnanie
nadać im wszystkim imiona, ale przy dwu-
dziestej drugiej straciła inwencję i zainte-
resowanie. Nad wodą można pomoczyć
nogi, ale trzeba pamiętać, że kąpiel jest tu
zabroniona.

Znad oczka wodnego czerwonym szla-
kiem ruszyliśmy do piaszczystych, poroś-
niętych sosnami wzgórz, szumnie nazwa-
nych Górami Milowymi. Przewyższenia są
tu takie w sam raz na szybki sprint z gór-
ki na pazurki albo satysfakcjonująco długi
zjazd na sankach. Przed II wojną światową
były to w dużym stopniu wydmy ruchome,
przesuwające się pod wpływem wiatru

nawet o kilka metrów rocznie. Do dzisiaj sporo żywych drzew jest tu na wpół przyasypanych piaskiem, co nasze dzieci przyjęły niemal euforycznie, bo niezmiernie ułatwia to wspinaczkę. Trafił nam się także tak pożądanym przez Młodego elementu militarne – pod jednym z drzew stoi tu Kamień Piłsudskiego. Upamiętnia on przeprowadzone w tym miejscu w 1917 roku, stanowiące pokaz siły ćwiczenia wojskowe, w których jako brygadier uczestniczył przyszły marszałek Polski. Wracaliśmy drogą wzdłuż ogrodzonego rezerwatu, gdzie nie ma już sosen, tylko bujny las liściasty z wieloma pięknymi dębami. Podobno można spotkać tu sarny, łosie i dziki.

Te pół dnia spędzone w wawerskich lasach usatysfakcjonowało całą naszą piątkę, co zdarza się niezmiernie rzadko i zasługuje na czerwone kółko w kalendarzu. Zresztą Średnia już zarządziła, że wracamy jesienią, bo koniecznie musi sprawdzić, na jakie żaby wyrosło jej 30 ukochanych kijanek. ■



Jak dojechać?



*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

